Wspomnieniami dotyczącymi sowieckiego nalotu z 11 maja 1944 r. podzieliło się z nami 37 Czytelników

Bombardowanie żyje w pamięci lublinian

Agnieszka Kasperska
a.kasperska@kurierlubelski.pl

Kiedy opublikowaliśmy apel do naszych Czytelników z prośbą o przekazywanie nam wspomnień dotyczących bombardowania Lublina przez sowieckie samoloty w maju 1944 roku, nie spodziewaliśmy się takiego odzewu. Redakcyjny telefon rozgrzał się do czerwoności.

W sumie do redakcji zgłosiło się 37 osób. Ostatnia podzieliła się z nami historią swojej rodziny jeszcze wczoraj, czyli już po zakończeniu akcji (te ostatnie wspomnienia publikujemy obok). Większość naszych rozmówców osobiście uczestniczyła w dramatycznych wydarzeniach 1944 roku. Kilka osób przekazywał nam relację usłyszaną od swoich nieżyjących już rodziców lub dziadków.

- Wszystkie przekazy są niezwykle cenne - mówi dr hab. Robert Litwiński, dyrektor Instytutu Historii UMCS. - Zarówno te zebrane od bezpośrednich świadków wydarzeń, jak i od osób znających historie bombardowania z przekazów rodzinnych, są dla nas bezcennym źródłem informacji.

Profesor Litwiński mówi, że zbierając materiały do swojej książki o II Rzeczpospolitej spędził wiele godzin na rozmowach z uczestnikami wydarzeń oraz ich potomkami.

- Bo historia to nie tylko daty czy polityka - podkreśla historyk. - To także, a może przede wszystkim oddziaływanie na życie społeczne. Sprawdzanie, jak wydarzenia historyczne przekładają się na życie rodzinne, jest chyba najbardziej pasjonującym fragmentem pracy historyka.

Wojenne wspomnienia naszych Czytelników zainteresowały także pracowników Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN. Opowieści kilku naszych rozmówców zostały nagrane i uwiecznione cyfrowo w ramach słynnego projektu Teatru NN „Historia Mówiona Lublina".

- Zbierane przez was informacje znacznie wzbogacają tak-że moją wiedzę - przyznaje Stefan Przesmycki, autor książki „Bombardowanie Lublina przez lotnictwo sowieckie 11 maja 1944 roku", publikacji, która zainspirowała nas do podjęcia tematu. - Zebraliście unikatowy materiał. W relacjach Kuriera padały nazwiska ofiar, do których nie dotarłem. Zgłosiło się też wiele osób, które znacznie pogłębiły wiedzę o bombardowaniu z 1944 r. - uważa autor książki.

Nasze relacje wzbudziły też ogromne emocje wśród Czytelników. - Moja córka jest na drugim roku historii UMCS. Bardzo interesuje się tym, co działo się w Lublinie - mówi pani Maria. - Przeczytała wszystkie relacje. Być może sama będzie zbierać materiały na ten temat.

- Historia sowieckiego bombardowania z 1944 roku wymaga jeszcze pogłębienia - uważa dr hab. Robert Litwiński. - Działania Kuriera to dobry przyczynek do tych prac.

Przedstawiliśmy Państwu historie prawdziwe i wzruszające.

- Historia o tym, jak mała dziewczynka oddała zmarłej w bombardowaniu siostrze swoją komunijną sukienkę do trumny, wycisnęła nam łzy - mówiła Antonina Kaniewska, mieszkanka Lublina, która zadzwoniła do redakcji po jednym z odcinków. - Dziękuję, że ją nam opowiedzieliście.

Piszemy wojenną historię Lublina

Aby ocalić od zapomnienia ofiary bombardowania z 11 maja 1944 roku, wydrukowaliśmy na łamach Kuriera listę ich nazwisk. Inspiracją do tego była dla nas prezentowana obok książka Stefana Przesmyckiego. Przez kolejne tygodnie słuchaliśmy wspomnień lublinian z tego okresu. Okazało się, że wojenna historia Lublina wciąż żyje w sercach mieszkańców miasta.

Ze wszystkich okien wyleciały szyby. Nie zraniły nas, bo spadły na pierzyny

● **Sowieckie bombardowanie wspomina Józef Krzyżanowski.**

- Mieszkałem z rodzicami,: Stefanem i Rozalią, a także rodzeństwem: 7-letnim Jankiem i 9-letnią Zosią. Spaliśmy, gdy z okien wyleciały wszystkie szyby. Nie zraniły nas, bo spadły na nasze pierzyny. Rozświeciły się reflektory. Wybiegliśmy do okopów za szpitalem Jana Bożego. Baliśmy się, ale na ulicy nie było widać paniki. Obserwowaliśmy bombardowanie, a później też niemieckie samoloty, które ruszyły na wschód - opowiada Józef Krzyżanowski. Cała rodzina naszego rozmówcy przeżyła. Sąsiedzi również - rodzina Torczyków, Pietrzyków, Panków, Kozłowskich i Gajesińskich. Następnego dnia straż wydobywała zabitych i układała ich na rogu ul. Targowej i Ruskiej. Na Ruskiej pan Józef widział młode małżeństwo, które leżało na chodniku z poduszką pod pachą. Mieli ścięte głowy. - To był szok. Baliśmy się kolejnych ataków, więc co noc ktoś z kamienicy pełnił dyżur. Miał gong z szyny, którym mógłby alarmować w razie kolejnego zagrożenia. Skrytka miała być w piwnicach zrujnowanej kamienicy na rogu ulicy Czwartek i Ruskiej - dodaje nasz Czytelnik.

Magdalena Czarnota